

# Seks i starość to oksymoron

Tytułem wstępu: Moja klasa (licealna) od lat regularnie się spotyka. W czwartek, 9 czerwca, ma być kolejne spotkanie. Odkąd wiem, szukam różnych wymówek, żeby nie iść... Duchem bym chciała, to ciało stawia opór. Na moje kolejne "może, jeśli, zobaczę..." jeden z kolegów odpisał krótko: "Straszna jest starość bez seksu". Trochę mnie tym zaskoczył, ale, co tu dużo mówić, poczułam, że, nomen omen, powinnam się ustosunkować. A że wyszedł całkiem niekrótki tekścik, podzielię się nim ze wszystkimi. Na dziś, 7 czerwca, Międzynarodowy Dzień Seksu.

Czy straszna jest starość bez seksu? Myślę, że starość to jest ten wiek, kiedy to możliwości seksualne powoli zanikają, co, jak sądzę, jest naturalne. U mężczyzn objawia się to bardzo prosto, impotencją. U kobiet jest to także w zasadzie impotencja, tyle że mniej ewidentna. W każdym razie uważam, że objawy te są zgodne z tym, że organizm się starzeje i przygotowuje do śmierci, a to nie jest ten stan, który byłby wskazany do płodzenia dzieci, czym przecież seks w swojej podstawowej istocie jest. W tym sensie myślę, że seks jest przereklamowany.

Wyjaśnię i to: zresztą już sama bliskość tych dwóch słów obok siebie wiele wyjaśnia: seks i reklama. Otóż to! Starość nadchodzi nieuchronnie i - że od razu dodam - po Brigitte Bardot ;) - lepiej być starym, niż martwym. Z tym że starość ma swoje prawa (w tym dobre strony i przywileje, o czym później). Tymczasem reklama, czyli zachęta do konsumpcji, bazuje na tym, co jest młodością, energią, wigorem: bądź jak najdłużej młody, utrzymuj to wszelkimi sposobami, kosmetykami, lekarstwami, ubraniami, operacjami, ba, udawaniem, samookłamywaniem się, no i, oczywiście, podtrzymywaniem atrakcyjności seksualnej, aktywnością seksualną. Mężczyźni biorą viagrę, ponoć medycyna pracuje nad znalezieniem odpowiednika viagry dla kobiet, jeśli znajdzie, będzie to z pewnością niezły interes (w sensie wprost i *au rebours* ;)). Mówi się też - i pewnie jest w tym jakaś ludowa prawda: "głowa siwieje, dupa szaleje".

Tymczasem ja dokładnie 10 lat temu, nawet co do miesiąca, postanowiłam zamknąć ten rozdział, tzn. okres aktywnego życia seksualnego. Nie znaczy to, że zamknęłam życie uczuciowe, bynajmniej, akurat byłam świeżo zakochana i bardzo mnie to cieszyło. Miałam 52 lata, mój partner 59. Nigdy wcześniej nie miałam seksu z osobą w tym wieku. Ani też ja sama nigdy wcześniej nie miałam siebie w takiej sytuacji, bo niby jak? A kiedy już miałam, raz, powiedziałam sobie: wystarczy. Chcę mieć wspomnienia seksu pięknego, młodego, takiego, jakim powinien być, a nie "starczych" zmagających w łóżku ze sobą i z kimś. A wyznam tu, że jestem zdeklarowanym wzrokowcem. Trudno, tak jak trzeba się będzie pożegnać z życiem, co jest nieuniknione, tak trzeba się pożegnać z młodością i tym wszystkim, czym młodość jest. To znaczy była...

Mój związek, mój ostatni uczuciowy związek, że podkreślę, trwał dwa lata, był, na moje życzenie, "biały", i bardzo dużo mi dał. W sensie doświadczeń, inspiracji itd. itp. No, i, oczywiście, "biały", nie znaczy, że pozbawiłam siebie (i jego) czułości, ale seksu *sensu stricte* ;), tak. Związek się zakończył, zresztą też na moje kateryczne życzenie (były ku temu powody!), ale miła przyjaźń, "pomiłość", jak ja to nazywam, pozostała do dziś. Zresztą jak z większością moich "byłych", bo z nikim nie rozstawałam się "paląc mosty" itd. itp. Co mi się w nich podobało, podoba mi się nadal. I - wiem to - mniej czy bardziej *vide versa* - jeśli pominąć młodość i urodę.

W tym momencie, a raczej w tym procesie, gdy świadomie uznałam, że młodość z jej radościami (i trudnościami!), mam za sobą, otworzył się przede mną na całą swoją szerokość nowy czas, starość. Z jej radościami i trudnościami. A ponieważ przestałam sobie zawracać głowę tym, co chętnie by mi wcisnęła reklama, że coś bezwzględnie powinnam, muszę, bo jak nie, to będzie to znaczyło, że się poddałam, nadal jestem panią swojego życia i czasu (który mi pozostał). Reklamą nigdy się zbytnio nie przejmowałam. I tym co "powinnam" według innych. Dlatego teraz - jak zresztą w sumie zawsze, czyli jak wtedy tak i dziś zgodnie z moim charakterem - oddałam się całkowicie przeżywaniu (nadchodzącej i pogłębiającej się) starości.

A jej największym i najprzyjemniejszym przywilejem jest świadomość. Jest to prawdziwa rozkosz. Inna niż rozkosz

fizyczna. Ale ten rodzaj rozkoszy psychicznej jaką jest świadomość siebie, swojej przeszłości, życia, świata, wart jest dożycia starości i zagłębienia się w nią. Nawet kosztem niedogodności fizycznych. Dlatego nieraz sobie myślałam, że ci wszyscy, którzy umarli przedwcześnie, niedożywszy starości, pozbawieni zostali tego szczególnego smaku życia, rozkoszy świadomego przeżywania starości, porównywalnego do smaku dobrego starego wina, który rozplywa się na języku aż do przełyku i do mózgu - i daje długą i głęboką przyjemność.

W tym sensie "dużo piję", upijam się wręcz, nie, nie alkoholem, choć lubię (wino i wiśniówkę, dawniej też koniak i whisky, a i w ilości homeopatycznej absynt) - czasami i w niezbyt dużej ilości (bo już głowa nie ta ;)). Upijam się tym, czym jest zebrana przez całe życie długo destylowana świadomość. Przez jej pryzmat czytam nowe książki, ale też wracam do starych, rozkoszuję się sztuką, filmami, muzyką, czasami, choć o wiele rzadziej niż dawniej, teatrem... Itd. itp. a przede wszystkim piszę sama. Ile zdążę, tyle napiszę. Mam swoich wiernych czytelników, ale nawet gdybym nie miała, pisałabym, jak, nie przymierzając ;), stary Casanova. Mogę sobie nawet bez żadnej przesady powiedzieć: mam teraz tyle rozkoszy z życia umysłowego, ile miałam całe moje życie z życia zmysłowego. Czego i Wam życzę.

W tym kontekście polecam Wam też mój przedostatni tekst, recenzję poezji, ostatniego tomiku poety Ryszarda Częstochowskiego, akurat - *just* - na powyższy temat.

Przy okazji polecam się również z tekstem ostatnim, z 5 czerwca, na temat szwajcarskiego referendum dotyczącego "bezwartunkowej pensji podstawowej", warto zapoznać się z szerszym kontekstem.

A, i tekst (kompilacja z różnych źródeł + moje 5 groszy) o Casanovie (moim ulubionym wszech facecie i postaci historycznej, nadal niedocenionej, jak uważam, bo jego "podboje seksualne" tak ludziom od ponad 200 lat rozpalają wyobraźnię, że przyćmiewają inne przymioty, jak inteligencję, humor, dystans do siebie i świata, co w gruncie rzeczy było dominujące i dopiero poprzez to Casanova przeżywał seks, a nie odwrotnie, jednym słowem przez głowę, a nie, jakby to rzec?...kutasa ;)):

Miłej lektury, o ile zechce Wam się czytać, i ogólne pozdrowionka.

*PS. Poniżej różne inne powiązane teksty o seksie, młodości i starości w tym mój wiersz "O starości dobrze..." i wiersz Marka Sztarbowskiego "Zielona wróżka".*

*PS. PS. Pod wpływem pewnego komentarza na fejsbuku: Oczywiście jest to sprawa indywidualna, płynna, każdy sobie ją sam ustanawia i reguluje. W żadnym razie nie jestem za stawianiem granic tam, gdzie nie są niezbędne. Są też wyjątki, których jako pierwsza bronię! I tak broniłam matki 60-latki, która szczęśliwie powiła bliźnięta, broniłam też małżeństwa 85-letniego Łapickiego z 26-letnią Kamilą, Łapicki to była postać tak wyjątkowa i to pod każdym względem, że związek z nim w każdym jego wieku to było życiowe wyróżnienie, nie oburzam się na Marka Kondrata i Tosi Turnau, niech im się sprawdza jak najdłużej! Chętnie też wierzę Jane Fondzie, lat 78, że ma nadal świetny seks. Tylko pozazdrościć! Wyjątki były, są, będą i mają być, bo są jak smak chili w czekoladzie, dodają pikanterii, magii, tajemniczości...*